

## Wioski, plemiona, pieśni

Johannes Bobrowski po jednej i po drugiej stronie Niemna

### I

Kim był Johannes Bobrowski?<sup>1</sup> Nim zacznę mówić o datach, miejscach i dziełach zapoznajmy się z nim w inny sposób, poprzez wiersz. Wiersz zatytułowany jest „Wieś”. Zwróćmy uwagę na to, w jaki sposób poeta powraca do wsi, ojczyzny swojego dzieciństwa: co wtedy słyszy, co widzi i czym dla niego jest ta zapamiętana wioska. Dowiemy się z tego wiersza o nim czegoś więcej, czegoś, czego nie jest w stanie nam przekazać sama biografia.

### WIEŚ

Jeszcze obcość  
jak bębny, odległa.  
Przybywam z daleka.  
Pod brzozą w polu  
pastuch, w szeleście liści, odgłos  
deszczu. Pod wieczór  
słysząc pieśń długich tonów,  
cichy krzyk  
koło zarośli.

Wieś, pomiędzy trzęsawiskiem  
a rzeką,  
surowa, wczesną zimą  
punkciki wron, droga

wokół olch zarośnięta, chaty  
ciepłe, które zabarwił  
torfowy dym i deszcz, ty  
moje nieskończone światło,  
moje matowe światło  
wypisane na obrzeżach  
mojemu życiu, ty dawne:

wizerunek myśliwego, urokliwy,  
łeb zwierza  
namalowany w lodowej  
czeluści, w skale.

tlumaczył Eugeniusz Wachowiak<sup>2</sup>

Przychodzi ktoś z obcych stron, stamtąd, gdzie nie miał swojego domu. Gdy się już zbliża, jeszcze obczyzna w nim pobrzmiwa: jak bębny. Jeszcze mu dudni w uszach. Ale potem coś się zmienia. Słysząc to, co do uszu zwykle nie dociera: koło drogi polna brzoza, pod brzozą pastuch, a nad nim szelest listowia — jest wiatr w liściach, sunąca po niebie chmura przynosi deszcz. I po tych odgłosach przyrody, pod wieczór, także głosy ludzi: „*pieśń długich tonów/ cichy krzyk/ koło zarośli*”. Czy to wołania bawiących się dzieci? Okrzyk lękliwej kochanki? Czy to chłop popędzający bydło? Bębnienia obcości już nie ma. Obecna jest wieś ze swoją ciszą, pogłębianą tylko poprzez szelest liści, pieśń i wołania.

Po zwrotce odwołującej się do zmysłu słuchu następuje zwrotka dla wzroku. Dla poety Johanna Bobrowskiego słyszenie jest ważniejsze od widzenia. Lecz teraz, owszem, potrzebne są nasze oczy. Wieś ma określone położenie. Widzimy ją, leżącą „*pomiędzy trzęsawiskiem a rzeką*”. Olchy, zarośnięta droga, chaty, które barwę swoją otrzymały od dymu i od deszczu. Wszystko to w świetle nieskończonym, lecz pozbawionym blasku. Wieś sama jest światłem.

I teraz, przy końcu wiersza dzieje się coś zadziwiającego. Poeta przybył z oddali przestrzennej. Teraz zostaje on odesłany w czasową dal, na obrzeża swojego życia. Światło i wieś są tym co „*dawne*”, co istniało już od czasów dzieciństwa, ba, już dawno przedtem. Stworzony tu obraz oczarowuje poetę, podobnie jak w pradawnych czasach sceny z polowania na rycinach skalnych magicznie zaklinały zwierzęta. Obraz wioski jest praobrazem. Jego siła pochodzi z przeszłości tak zamierzchłej, że bezsensowne staje się pytanie: czy jest to właściwie wieś niemiecka albo litewska, czy też polska? Nie może też poeta znaleźć w tym obrazie schronienia, tak jak w ciepłym, przytulnym śnie. Droga do źródła obrazu wiedzie ku początkom ludzkiej wspólnoty, wstecz ku „*lodowej czeluści*”. To nie ta

<sup>1</sup> Odczyt wygłoszony w ramach seminarium teatralnego Teatru Wiejskiego „Węgałty” dnia 10 XI 1991 r. i zatyt. „Pieśni, plemiona, poeci”.

JÜRGEN HENKYS, profesor teologii, pastor w Berlinie, znawca twórczości J. Bobrowskiego, również urodzony w Tyłży.

<sup>2</sup> Johannes Bobrowski, *Gesammelte Werke*, t.I, Berlin 1987, s.5.

droga, która bywała obierana przez ziomkostwa. Lecz jest to droga człowieka, któremu NRD-owska propaganda usiłowała wmówić, że wiążąca się z dawnymi wschodnimi obszarami Niemiec świadomość własnego pochodzenia jest politycznie reakcyjna. „Wieś” to ten wymiar pochodzenia, którego nie sposób odzyskać drogą złudzeń politycznych, i którego nie da się też odgrodzić barierami ideologii.

\*

A więc kim był Johannes Bobrowski? Kim był ów niemiecki poeta noszący polskie nazwisko, mający za żonę Litwinę? Oto najważniejsze daty jego życia: urodził się w 1917 roku w Tylży nad Niemnem. Ojciec był urzędnikiem kolejowym. Z początku rodzina mieszkała tam właśnie, potem krótko w Grudziądzu, znów w Tylży, a później w Kętrzynie (Rastenburg), gdzie Johannes rozpoczął naukę w gimnazjum, dalej w Królewcu (Königsberg) i w Berlinie. Wakacje letnie chłopiec regularnie spędzał u krewnych, mieszkających we wioskach położonych na północ od Niemna (Willkischken, „Motzkischken”) albo też od strony południowej nad rzeką Daubas koło Ragnit (Ragnety). Tam właśnie rodzinne krajobrazy zapisywały się w jego pamięci wraz z ludźmi je zamieszkującymi lub przez nie wędrującymi — Niemcami, Litwinami, Polakami, Cyganami, Żydami. Bobrowski wcześniej zainteresował się losem zaginionego ludu starożytnych Prusów i stał się krytykiem Niemieckiego Zakonu Rycerskiego. Jako młody chrześcijanin związał się z ugrupowaniem „Kościoła wyznającego”<sup>3</sup> walczącego o wolność Kościoła i jego praktyk ewangelizacyjnych od narodowosocjalistycznego wyobcowania. Zainteresowania Bobrowskiego były równie silnie związane z literaturą jak i z muzyką. Był zżyty z barokową muzyką chóralną i organową. Już jako uczeń czytał dzieła Johannesa Georga Hamanna, współczesnego Kantowi mieszkańca Królewca, który był też krytykiem Kanta, a także poetów ze skupionego wokół Simona Dacha „Kręgu poetów Królewca” (XVII w.)<sup>4</sup>

Jako żołnierz służył w wojskach łączności. Uczestniczył w wojnie przeciwko Polsce, Francji i ZSRR. Poezją zajmował się zawsze. Pod wpływem wrażeń z wojny i niewoli sowieckiej powstał jego plan, by za pomocą niemieckich wierszy pracować na rzecz wyjaśnienia i zrozumienia naznaczonego winą stosunku Niemiec do swych wschodnioeuropejskich sąsiadów. Bobrowski mieszkając w Berlinie Wschodnim pracował jako lektor w wydawnictwie. Jego wiersze były ambitne, a ich tematyka „Niemcy i Wschód” nie pasowała do politycznej koncepcji literatury NRD. Pierwszy tomik wierszy mógł się ukazać dopiero w 1961 r. Bobrowski zmarł, nieoczekiwanie, cztery lata później, dnia 2 września 1965. W chwili jego śmierci zostały wydane albo przygotowane do druku trzy tomiki poezji, dwa niewielkie zbiory opowiadań i dwie powieści. Zadziwiający jest oddźwięk, jaki ta skromna spuścizna znalazła w obu częściach Niemiec oraz w wielu krajach

europejskich i pozaeuropejskich. Nagle, niczym kometa pojawił się wielki twórca. Czy ta kometa już zgasła? Oto pytanie do czytelników.

## II

Na północny zachód od Bartoszy (Bartenstein), kilka kilometrów od północnej granicy Polski leży wioska Bezledy, we wschodniopruskich czasach Beisleiden. „Beisleiden” to tytuł wiersza Bobrowskiego, który powstał dokładnie 35 lat temu, 7 listopada 1956. Nie wiem, co było impulsem do jego stworzenia. O ile mi wiadomo istnieje tylko jeden punkt zaczepienia: w wieku 22 lat, tuż przed wybuchem wojny, młody Bobrowski uczestniczył w manewrach wojskowych, które odbywały się w tej okolicy. Tekst składa się z czterech strof po pięć wierszów i brzmi:

### BEISLEIDEN — BEZLEDY

Noc,  
trzymam cię na jedwabnej linie  
śnie. Czuwałem.  
Oddycham, rzeka leniwa  
w deszczowym roku.

A wokół brzoź, cichego  
promyka radości  
zastawiam sidła,  
by złapać się  
we własnym słowie:

gdyż należą do bolesnego głosu,  
do orzeźwiającego języka  
ludów za pagórami,  
na równinie z leśnego okresu, przestworzy  
oblatywanych przez ptaków nawałnicę —

bowiem znałem kobiety  
z ciężkimi dłońmi, wieczorem  
szczupłe ze zmęczenia, rozprawiające  
o duchach w dworskim lesie. Dawnych  
lat krzewy.

tłum. Eugeniusz Wachowiak<sup>5</sup>

<sup>3</sup> „Bekennede Kirche”.

<sup>4</sup> „Königsberger Dichterkreis”.

<sup>5</sup> Johannes Bobrowski, *Gesammelte Werke*, t.II, s. 298, 299.

Podmiot liryczny i z pewnością „ja” autora — przypomina sobie pewną noc z przeszłości. „Czuwałem”. Czy to była warta nocna w czasie manewru? Wokół tamtych brzoź z przeszłości, których pnie świecą cichym blaskiem nawet w nocy, „ja” zastawia sidła, „by złapać się we własnym słowie”. Metaforę sidła interpretuję w ten sposób: Kto chce zaplatać się we własnych słowach tak, żeby nie móc się już uwolnić, ten snuje poezję! Przyczyna będąca impulsem tej twórczości i przyczyna stanowiąca jej uzasadnienie pojawiają się w dwóch, poprzedzonych dwukropkiem zdaniach wyjaśniających i zaczynających się od słów „gdyż” i „bowiem”:

gdyż należę do bolesnego głosu  
do orzeźwiającego języka  
ludów za pagórami  
(...)  
bowiem znałem kobiety  
z ciężkimi dłońmi, wieczorem  
szczupłe ze zmęczenia (...)

W wierszu o wsi nagle pojawiają się „ludy”. Poeta sam do nich należy, a to za sprawą swojej poezji. Mówiąc dokładniej: należy do ich orzeźwiającego języka, do ich mowy pierwotnej, którą był „bolesny głos”. Spracowane kobiety, które znał poeta do dziś jeszcze pojawieniem się swoim dają świadectwo owych westchnień, skąd niegdyś w ciężkim trudzie wyłonił się język — język, z którym poeta ze swoją poezją czuje się związany. A gdy kobiety opowiadają o „*duchach w dworskim lesie*” stanowi to aluzję do historii, do bardzo określonej historii oddziałującej w swoich następstwach także na współczesną wieś Bezledy — do historii panowania i ucisku.

Pozostałe wiersze pochodzące z okresu jesieni (od września do grudnia) 1956 nadają tematowi ucisku wyraźniejsze rysy historyczne: cykl „Miasta” (z którym przenosimy się do Łotwy i do północnej Rosji), cykl „Christburg” (który przywiedzie nas do całkiem blisko tu położonego Dzierżonia) i wiersz pt. „Powstanie w Sambii 1525”<sup>6</sup>, podejmujący przekaz historyczny z najbliższych okolic mojego urodzenia i dzieciństwa, niedaleko Królewca. Pozostaje jeszcze jeden wiersz z tamtego okresu, powstały tuż przed wierszem „Bezledy”. Przyjrzyjmy się mu bliżej — to wiersz „Łotewskie Pieśni”<sup>7</sup>.

Mój ojciec jastrząb  
Dziad wilk.  
Zaś praojciec drapieżną był w morzu rybą.

Ja, gołowasy błazen,  
łażący opłotkami,

czarnymi rękami  
dławiłem jagnię wczesnym rankiem. Ja

zabijający zwierzyne  
zamiast białego  
— pana, podążałem  
na rozmokłych szlakach  
za łoskotem kołatek,

idę pod spojrzeniami starych Cyganek. Potem  
na bałtyckim brzegu spotykam Uexküll, pana.  
W księżycu idzie poświacie.

Ciemność za nim gada.

Trzy razy po cztery wersety, poprzedzone trójwierszem i zakończone jednym pojedynczym wersem. Znowu pojawia się „ja”, lecz tym razem zupełnie inne. Z początku mówi o jastrzębiu, o wilku i rybie jako swoich przodkach. Powietrze, ziemia i woda reprezentują trzy zwierzęce środowiska życiowe z biblijnej opowieści o stworzeniu świata (Genesis I). Dalej następuje samooskarżenie kogoś, kto jest jeszcze dzieckiem („Ja, gołowasy błazen”), a którego ręce są czarne w przeciwieństwie do „białego pana”. „Ja” podąża „za łoskotem kołatek”, idzie „pod spojrzeniami starych Cyganek”, by w końcu „na bałtyckim brzegu” spotkać wymienionego uprzednio pana, który teraz otrzymuje imię. Jest to Uexküll, pan. A o nim z dołączonego przez Bobrowskiego komentarza wiadomo, że „w XVII wieku stanął przed sądem rady miasta Ryga za zamordowanie jednego ze swoich poddanych”.

Do szeregu zagadek zadanych nam przez ten wiersz należy jeszcze jedna: jego tytuł. Czemu „pieśni”? Przecież wiersz, który przeczytaliśmy nie jest wcale pieśnią. Do tego jeszcze liczba mnoga — pieśni? Rozwiązanie tej zagadki — jak myślę — wskaże nam drogę do rozwiązania pozostałych.

Niedaleko stąd w Morągu urodził się w 1744 roku Johann Gottfried Herder. Jego dziełem jest słynny zbiór pieśni ludowych, który po jego śmierci słusznie otrzymał tytuł „Głosy ludów w pieśniach”<sup>8</sup>. Na początku drugiego tomu należącego do drugiej części zbioru znajduje się kilka informacji wstępnych, podanych przez Herdera. Tytuły akapitów brzmią: 1. „O pieśniach estońskich”, 2. „O pieśniach łotewskich”, 3. „O pieśniach litewskich”<sup>9</sup>. Wiemy więc, na czym wzorowany był nasz tytuł — „Łotewskie pieśni”<sup>10</sup>. Klopstock, Herder, Hamann, Hölderlin — Bobrowski czuje się nader blisko związany z tą czwórką klasyków literatury niemieckiej. A dwaj z nich,

<sup>8</sup> „Stimmen der Völker in Liedern”.

<sup>9</sup> Johann Gottfried Herder, *Stimmen der Völker in Liedern*, wyd. W. Creutzigera, Reclams Universal-Bibliothek nr 7963-87, s. 229 ...

<sup>10</sup> W oryginale tytuł wiersza brzmi: „Lettische Lieder”, a tytuł akapitu u Herdera: „Zu den lettischen Liedern” (E.S.).

<sup>6</sup> „Der samländische Aufstand 1525”.

<sup>7</sup> Johannes Bobrowski, *Wiersze*, tłum. Eugeniusz Wachowiak, Warszawa 1976.

Herder i Hamann, pochodzą nawet z tych samych co on okolic, łączy ich wspólna „mała ojczyzna”.

W tym miejscu należałoby zagłębić się w lekturę tych różnych, napisanych przez Herdera artykułów wstępnych, by przekonać się, w jakim stopniu naświetlają one poetycką postawę i tematykę Bobrowskiego. Do tego należy również „Dedykacja pieśni” greckim boginiom sprawiedliwości i prawdy. Zdaniem Herdera rzekomo dzikie i półdzikie ludy wyrażają w pieśniach ludowych swoją duszę: swoją niesprawiedliwie doznaną krzywdę i swoją nieokiełznaną radość. Tu się odzwierciedla ich „historia naturalna” — ta jeszcze mniej znana niż ich „dzieje”. Opisy i ryciny dokonane przez europejskich podróżników nie mogą dorównać własnej dokumentacji ludów w ich pieśniach. „Zawężam więc plan świata — pisze Herder — do małych nacji mieszkających pośród nas i z nami. Całe wybrzeże Bałtyku zamieszkiwane jest częściowo przez ludy, których historia z pewnością jest bardziej wyjaśniona niż ich historia naturalna będąca prawdziwym świadectwem ich języka i sposobu myślenia. Wendowie, Słowianie, starożytni Prusowie, Litwini, Łotysze, Estończycy.” Na dotarciu do ich języka i sposobu myślenia powinno nam zależeć. Gdyż, jak sądzi Herder, w porównaniu do innych narodów żyjących w pobliżu nas, my ich nie znamy<sup>11</sup>.

„Ja” w wierszu Bobrowskiego pt. „Pieśni łotewskie” rozumiem więc jako wczesne etniczne „ja” Łotyszy, które wypowiada się i daje poznać w pieśniach. Do tego trzeba nam teraz jeszcze wiedzieć, że Herder dokonał przekładu poetyckiego pewnej — wprowadzie estońskiej — pieśni ludowej pt. „Skarga na tyranów”<sup>12</sup>. Cytuję:

„Biedni chłopci, na palach  
do krwi pobici.  
Biedni chłopci, w żelaza zakuci,  
mężczyźni łańcuchami łoskotali,  
kobiety do drzwi zastukały,  
w swoich rękach jajka przynosiły  
(...)  
Nasze kury jajka znoszą  
wszystkie dla niemieckiej misy  
(...)  
Łaciate jagnię owca rodzi  
to też na niemiecki rożen  
(...)  
Matka ma jednego syna  
jego też Niemcom na pal.

Tu mamy łoskot — łańcuchów wleczonych przez pochód zakutych w żelazo poddanych, tu stare Cyganki (należy co prawda przyjąć, że kobiety, które w herderowskim przekładzie wiersza zmuszone były do dostarczania dro-

biu i jajek do niemieckich drzwi, nie mogły być Cygankami), tu w tajemnicy przed panem ubite jagnię! Dzikie plemię („*Mój ojciec jastrząb...*”) dostało się w niewolę i śpiewa, skarżąc się zarazem i oskarżając. Takie śpiewanie słyszał Bobrowski. Chciał przypomnieć Niemcom tę nieznaną albo wciąż przez nich zapomnianą kartę historii. Ten trudny i niewygodny rozdział w księdze przeszłości miał zostać odkryty. Ponieważ ciemność jeszcze nie przestała „gadać” za panem Uexküllem.

### III

Przytoczę jeszcze jeden wiersz o wschodniopruskiej wsi, oto jego tytuł: „Wieś Tolmingkehmen”<sup>13</sup>. Wieś Bezledy leży na południu od granicy między Polską a należącym do Rosji obszarem wokół Królewca, Tolmingkehmen zaś znajduje się po stronie północnej — dziś w rosyjskiej części dawnych Prus Wschodnich, ok. 15 km na północny wschód od Gołdapi, na skraju puszczy Romintener Heide. Zgermanizowana nazwa miejscowości brzmi: Tollmingen, dziś wioska nazywa się Czistwe Prudy.

Dlaczego Bobrowski napisał wiersz o Bezledach, mogłem się co najwyżej domyślić. W przypadku wiersza o Tolmingkehmen sprawa jest jednak jasna: w tej wsi działał jako pastor ewangelicki w latach 1743—1780 wielki przedstawiciel literatury litewskiej: Kristijonas Donelaitis (Christian Donalitis). Tu powstały napisane w litewskich heksametrach jego „Metai” („Pory roku”). Jednym z pierwszych poetów, którzy swoim autorytetem potwierdzili znaczenie owego niezrównanego w swoim czasie dzieła literatury był Adam Mickiewicz.

Wypalone ognie południa,  
nad lipą dym,  
tam on przechodzi z białym włosem,  
ludzie mówią:  
Wkrótce nadejdzie wieczór,  
ktoś zanuci śpiew,  
poła go poniosą.

Podejdźże bliżej, Donelajtis,  
rzeka chce się unieść na skrzydłach,  
jastrząb, gołębi wróg,  
bór z czarnymi głowami  
się wznosi, coś  
z wiatrem woła przez górę.  
Tam żyją trawy.

Także ten dzień zsunie się  
pod szubienicze cienie

<sup>11</sup> Jw., s. 409.

<sup>12</sup> Jw., s. 237.

<sup>13</sup> Johannes Bobrowski, Wiersze, tłum. Eugeniusz Wachowiak, Warszawa 1976, s. 142.

studni, okienne światło  
bezwietrzne, światło łuczywa wygłasza  
błogosławieństwo  
mysim głosem.

Napisz na karcie:  
Niebo zsyłało dobroć,  
a ja widziałem sprawiedliwość,  
czekała, żeby zstąpić  
i żeby wezbrał gniew.

Cztery zwrotki — bliżej końca wiersza coraz krótsze — postępują za mijającym dniem od pory popołudniowej aż do nocy. Pierwsza zwrotka przedstawia wiejską idyllę. Jest tam siwy starzec, który przechadza się pomiędzy domami. W domach dogasają kuchenne paleniska. Zbliża się wieczorny odpoczynek i nad polami słychać pierwszy śpiew. Druga zwrotka, której akcja dzieje się przed wioską i o późniejszej porze wieczornej nie robi już tak przytulnego wrażenia. W tekście skierowane do Donelaitisa wyzwanie: „*Podejdźże bliżej*”. Rzeka, bór, góra — niczym archetypowe znaki wydają się nieść grozę, osamotnienie. W trzeciej zwrotce żurawie studzienne ukazują się oczom jako szubienice<sup>14</sup>. Wędrowiec jest już w domu. Na zewnątrz pozostał wiatr. W gorącym płomieniu cicho świszczą łuczywo. „*Mysim głosem*” wygłasza „*błogosławieństwo*” — błogosławieństwo wieczorne, nocną modlitwę. Jednak dla Donelaitisa — mówi czwarta zwrotka — nie ma jeszcze spokoju. Ma pisać, ma coś napisać „na karcie”, jakiś tytuł albo może podsumowanie:

Niebo zsyłało dobroć,  
a ja widziałem sprawiedliwość,  
czekała, żeby zstąpić  
i żeby wezbrał gniew.

Tak jak dzień, który się zsunął — pod szubieniczne cienie studni, a tam przemienił się w noc: podobną drogą postępować musi też sprawiedliwość, by ujawnić się jako trybunał gniewu<sup>15</sup>. Ale ona jeszcze czeka.

W „Porach roku” Donelaitisa występują lub przemawiają prawie wyłącznie poddani. Cykl roczny jest pokazany czytelnikowi na przykładzie życia parobków. Od swojego pana doświadczają nie tylko dobroci, wręcz przeciwnie. Ale się nie buntują. Stateczni i prawi spośród nich namawiają do pokory. Nie przeszkadza im to jednak odślaniać, w niedwuznacznych słowach, niesprawiedliwość panów, przypominając im o sądzie ostatecznym<sup>16</sup>. Długo jeszcze będzie czekać sprawiedliwość?

<sup>14</sup> Por. wiersz pt. „Der litauische Brunnen”, *Gesammelte Werke* t.I., s. 24.

<sup>15</sup> Tj., który zstąpił (po niem. „der Tag fährt herab”) i o sprawiedliwości „dass sie herabfuhr” (E.S.).

<sup>16</sup> Kristijonas Donelaitis, *Die Jahreszeiten. Ein litauisches Epos. Nachdichtung u. Geleitwort* H. Buddensieg, Lipsk 1970.

Zupełnie inna nuta w wierszu „Litewskie pieśni”. Rzuca się w oczy również wyraźny kontrast do „Pieśni łotewskich”. Posłuchajmy najpierw:

Nocą, oczami zwierzyny, krzewem  
jestem, drzewem za dnia,  
wodą w cieniu południa,  
pod słońcem trawą.

Albo wieczorem  
kościółkiem u stóp góry,  
gdzie kochanek wchodzi i wychodzi,  
biały ksiądz i śpiewa pieśni.

Dzięki światu  
kocham go, promykiem księżycy  
muszę być wokół drzwi,  
wokół domu w świerkowym cieniu.  
(...)

przeł. Eugeniusz Wachowiak<sup>17</sup>

Tym razem układ cztery razy po cztery, wersetami także i formalnie przypomina pieśń w naszym rozumieniu. W odróżnieniu od „Pieśni łotewskich” „ja” sprawia wrażenie lekkie. Przeskakuje z jednej metamorfozy w drugą. I jest płci żeńskiej. Mówi o swoim ukochanym, o białym księdzu, nie o „*białym panu*”. Nie utożsamia się też z silnymi zwierzętami. Pocho-dzenie od istot znajdujących się w stanie dzikiej wolności nie jest tu tematem. Zamiast tego „ja” daje się poznać jako krzew, w którym nocą zwierzęta znajdują schronienie. W dzień jest drzewem, w południe już zacienioną wodą i osłonecznioną murawą. Wieczorem znowu czymś ogarniającym. Nie jest wtedy krzewem dla łapiącej ślepiami zwierzyny, tylko kościółkiem dla ukochanego, wchodzącego i wychodzącego, by w końcu, o najpóźniejszej godzinie stać się promykiem księżycy koło drzwi i domu, w którym mieszka.

W pewnej pracy na temat literatury litewskiej czytałem: „*Co najbardziej uderzające w litewskich pieśniach ludowych, to ich wszechobecność w całości życia ludu. Nie ma prawie takiej dziedziny, która pieśniami nie byłaby jak gdyby obrosnięta albo zwińczone*.”<sup>18</sup> Niewiarygodna wielość pieśni fascynowała zbieraczy. Do takich należy też postać nauczyciela z powieści Bobrowskiego „Litewskie klawikordy”. Voigt, niemiecki profesor, miłośnik litewskiej literatury tworzy libretto opery o Donelaitisie. Do tego potrzebne mu są pieśni, potrzebny mu Poczek. Jednak ci ludzie, podejmujący swoje dzieło w 1936 roku, bardzo dobrze wiedzą, że nad Niemnem w litewsko-niemieckim mieszanym obszarze językowym coraz mniejsze znaczenie będzie miał język litewski. Pracują na przekór swojemu czasowi, a także na

<sup>17</sup> Johannes Bobrowski, *Gesammelte Werke*, op.cit., s. 29.

<sup>18</sup> Antanas Maceina, w: *Kindler's Literatur-Lexikon* 2, Monachium 1974, s. 446 i nast.

przekór przemocy — zdani jedynie na nadzieję. Tak też ostatnia zwrotka naszego wiersza wskazuje na nadchodzący kryzys:

Pofrunę kiedyś  
mową leśnych ptaków w uchodzącym  
już roku, gdy serce ich,  
ziarno gradu, zbiele.

To znaczy: kiedy ptaki, co prawda jeszcze snują przypowieści, ale już nie śpiewają, bo nadchodzi zima i stygnie serce ich pieśni.

#### IV

Wioski, ludy, pieśni — ów splot tematyczny niczym sieć wciąga czytelnika dzieła Johanna Bobrowskiego przenosząc jego uwagę od stronicy do stronicy, od jednego tomiku do drugiego. Wiele jest tekstów naświetlających nasz temat na różne jeszcze sposoby, które musiałem pominąć. Należy do nich przede wszystkim wiersz pt. „Rosyjskie pieśni” i oczywiście też śpiewy prostych ludzi w „Młynie Lewina”: Polaków, Niemców i wszystkich innych. A sam Lewin? Co powiedzieć o pieśni żydowskiej? W tym miejscu należałoby rozpocząć całkiem nowy odczyt. Zamiast niego tylko wiersz:

#### DO CHASYDA BARKANA

Śpiewaliśmy, kiedy przyszedłeś,  
pozdrowiłeś nas, wypatrywałeś  
jaskółek. W cieniu,  
w południe, wysłuchiwałeś  
starców westchnień,  
złorzeceń.

Przyszedłeś  
przez górę. Tędy  
zawsze przechodzili  
wasi mężczyźni, zarośnięci,  
brodaci, nieugięci  
niosąc swe imiona, lecz  
pukle ich włosów zwiewne  
i stopy żwawe, w tańcu od płonącego  
krzewu ciernia, od rzeki  
(z wierzb zwisały harfy).

Tłum. Eugeniusz Wachowiak<sup>19</sup>

O tym, żeby chasyd sam miał śpiewać wiersz nie wspomina. Pozostaje raczej poczucie, jakby chłopcom — którzy tam może koło drogi gdzieś siedzą i śpiewają — pieśń ugrzęzła w gardle. A przecież chasyd należy do narodu, którego pieśni pochodzą z czasów nie objętych nawet jeszcze pamięcią Europy naszych szerokości geograficznych. Są to psalmy wraz z całą radością, boleścią i milczeniem, które w sobie noszą. Bobrowski o tym przypomina w zdaniu wpisanym w nawiasy: „(z wierzb zwisały harfy)”<sup>20</sup>. W obecnych czasach, to znaczy po organizowanych przez Niemców mordach w gettach i obozach, uprawianie poezji nie było już dla niego możliwe bez odniesienia do tego narodu. Dlatego ostatnia zwrotka zaczyna się od prośby, dlatego też kończy się ona kolejnym cytatem z psalmów:

Nie odchodź. Zbliży się  
czas kochania twoich ścieżek,  
wnikania w głęboki  
mrok wokół lasów i rzek,  
wysiewu ze łzami,  
żniwowania z radością.<sup>21</sup>

Tłum. Eugeniusz Wachowiak

Jürgen Henkys

Z jęz. niemieckiego tłumaczyła  
Erdmute Sobaszek

<sup>20</sup> Psalm 137.

<sup>21</sup> Psalm 126.